

Półwysep Koreański jest na krawędzi wojny

30 marca 2013

Półwysep Koreański znalazł się na krawędzi wojny. W nocy na piątek lider Korei Północnej Kim Dzong Un wydał rozkaz doprowadzenia wojsk rakietowych KRLD do stanu ostrego pogotowia. Ewentualne cele znajdują się na części kontynentalnej Stanów Zjednoczonych, są to także amerykańskie bazy wojskowe w Korei Południowej i na Pacyfiku. Rozkaz został podpisany po tym, jak dwa bombowce strategiczne Stells Lotnictwa wojskowego Stanów Zjednoczonych po raz pierwszy przeprowadziły bombardowania ćwiczebne na terytorium Korei Południowej.

Bomby ćwiczebne zrzucono w odległości zaledwie 200 kilometrów od strefy demilitaryzowanej, która dzieli Półwysep Koreański na dwa państwa. Bombowce „stells” zdolne do przenoszenia na pokładach broni jądrowej, uczestniczyły w amerykańsko-południowo-koreańskich ćwiczeniach wojskowych pod kryptonimem „Młody orzeł”. Czynniki w Pjongjangu oceniły te manewry jako brutalną prowokację i przygotowania do zaatakowania KRLD przez Stany Zjednoczone. W piątek, jak podają źródła południowokoreańskie, na bazach, gdzie stacjonują rakiety średniego i większego zasięgu w Korei Północnej notowana jest zwiększona aktywność. Między innymi wydatnie zwiększyła się intensywność ruchu środków transportowych oraz wojskowych.

„Sytuacja w stosunkach między Północą a Południem Półwyspu Koreańskiego jest napięta do granic ostateczności, jak nigdy dotąd w ciągu wszystkich ostatnich dziesięcioleci” – oświadczył w wywiadzie dla „Głosu Rosji” dyrektor programów koreańskich Instytutu Gospodarki Rosyjskiej Akademii Nauk Georgi Tołoraja: „Nikt nie potrzebuje wojny. Wymagałaby ona tak dużych nakładów, byłaby tak krwawa, że strony po prostu nie są gotowe do rozpoczęcia konfliktu zbrojnego. Jednak,

niestety, w realnej sytuacji scenariusz może być o wiele bardziej katastrofalny. Wystarczy nieduży, przypadkowy incydent, aby wojska, podniecone nadzwyczaj stanem gotowości bojowej, doszły do konfliktu. Przy tym niezrozumiałe jest, jak da się go zażegnać. Jeśli nawet sam konflikt nie jest zamierzony przez kierownictwo polityczne dwóch krajów. Sytuacja jest naprawdę niebezpieczna. Obie strony powinny zaniechać prowokacji przeciwko sobie, uspokoić się i przejść do omawiania problemów przy stole rokowań.”

Ryzyko prowokacji nie jest żadnym tygrysem z papieru. Nader znamieny jest pod tym względem incydent, jaki miał miejsce w strefie demilitaryzowanej na granicy między dwoma krajami. Żołnierz południowokoreański uznał, że ktoś znajduje się w pobliskich krzakach i otworzył ogień. Później wywiad nikogo nie znalazł, lecz armia Korei Południowej doprowadzona była do stanu ostrego pogotowia, jak w przypadku zagrożenia północnokoreańskiego. Zaognianie napięć zawsze zwiększa szanse na to, że kogoś mogą po prostu ponieść nerwy. Zwrócił na to uwagę ekspert z Instytutu Dalekiego Wschodu Rosyjskiej Akademii Nauk Konstantin Asmołow: „Wyobraźmy sobie teraz, co by było, gdyby w odpowiedzi na coś niezrozumiałego, co zahałasowało w krzakach, Południowcy otworzyliby poważniejszy ogień i zaczępili Północ. Północ uznałaby to za prowokację i w ramach swej strategii odpowiedziałaby na to. Mielibyśmy więc do czynienia z konfliktem, w którym każda ze stron oskarżałaby przeciwną o prowokację. Teraz przypomnijmy najnowsze oświadczenie amerykańsko-południowokoreańskie, które teoretycznie zapewnia im prawo do rozpoczęcia po podobnych prowokacjach polowania na Kim Dzong Una za pomocą dronów.”

Równocześnie Stany Zjednoczone odmawiają uznania tego faktu, że swymi bombowcami niewidzialnymi sprowokowały Pjongjang do doprowadzenia do całkowitej gotowości bojowej jednostek rakietowych KRLD. Oświadczył to w piątek minister obrony Stanów Zjednoczonych Chuck Hagel. Podkreślił on również, że Stany Zjednoczone muszą dać do zrozumienia Korei Południowej,

Japonii i innym sojusznikom, że będą z całą powagą reagować na prowokacje ze strony Korei Północnej. Przy tym minister nie sprecyzował, jakie kształty może przybrać ta reakcja.

Ubiegłej nocy w mediach pojawiły się informacje o wypowiedzeniu wojny przez Koreę Północną Korei Południowej i wprowadzeniu stanu wojennego (według innych mediów – stanu wyjątkowego). Po kilku godzinach okazało się, że owo wypowiedzenie wojny było konsekwencją błędnego tłumaczenia. W oryginalnym tekście oświadczenia mowa jest o tym, że Korea Północna będzie działać zgodnie z „prawem wojennym” w przypadku prowokacji skierowanych przeciwko niej, które mogą przekształcić się w zakrojone na szeroką skalę działania zbrojne. W dokumencie stwierdzono, że ataki mogą być przeprowadzone na amerykańskie bazy wojskowe na Oceanie Spokojnym i w Korei Południowej, a także na południowokoreańskie bazy wojskowe i pałac prezydencki w Seulu.

Tymczasem w Korei Północnej odbywają się masowe mitingi. Demonstranci skandują „Śmierć amerykańskim imperialistom!” oraz „Najwyższy czas od słów przejść do czynów!”. Na mitingach przyjmowane są rezolucje poparcia dla opracowanego w Korei Północnej planu przygotowania strategicznych wojsk rakietowych do przeprowadzenia ataku na bazy wojskowe w kontynentalnej części Stanów Zjednoczonych, na Guamie, Hawajach i w Korei Południowej.

Źródło: [Głos Rosji](#)